Rok XXI.

„Orędownik" wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata kwartalna wynosi w mieście **2 m.**, na pocztach **2 marki 25 fen.**
Egzemplarz sprzedaje się po **10 fen.**
Rękopismów nie zwraca się, ale je się niszczy.

ORĘDOWNIK.

Nr. 17.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. wiersza petytowego.
Ekspedycya Wiedeńska ulica numer 8 parter
Listy nadsełać należy franco pod adresem: Redakcya „Orędownika" Poznań

Pismo poświecone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Wincentego m.
Jutro Zaślubienie NMP.

Poznań, czwartek 22 stycznia 1891.

Słońca wschód 8,0 Zachód 4,23
Księżyca wsch. 1.3 po poł. Zach. 5,23

Redakcya i Ekspedycya Wiedeńska ulica nr. 8, parter.

Poznań, dnia 21 stycznia.

— **W Toruniu** wiec w obronie OO. Jezuitów odbył się w niedzielę po południu w najobszerniejszéj sali w Toruniu, w teatrze Wiktoryi, która zapełniła się szczelnie wiecownikami, a których na tysiąc kilkaset liczono. Zebranie to stwierdziło wymownie, jak żywo ludność nasza interesuje się sprawą powrotu zakonów i jak niesłusznem było twierdzenie pastora Jacobiego, że większość obywateli jest przeciwną zniesieniu ustawy banicyjnéj, wypowiedziane na zebraniu w dniu 7 stycznia rb. w strzelnicy będącem — rzec można — parodyą zebrania ludowego.

Wiec zagaił ks. Schmeja, proboszcz od św. Jana powitaniem zebranych przez „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!" Ks. Schmeja wyłuszczywszy zebranym w języku polskim i niemieckim cel niniejszego zebrania, poprosił na pierwszego mówcę ks. dr. Klundera, proboszcza od Panny Maryi, który w przemówieniu niemieckiem, zaznaczył na wstępie, że pierwotnie nie było zamiaru zwoływać wieca w téj sprawie, i że dopiero wiec protestancki w dniu 7 bm. w Toruniu odbyty nałożył niejako obowiązek na katolików toruńskich, aby i oni stanowisko swe w tej sprawie jasno objawili. Następnie wyłuszczał mówca zarzuty czynione zakonowi Jezuitów ze strony przeciwnéj, zbijając je po szczególe, i wezwał wiecowników do podpisania petycyi, jaką do parlamentu się wyśle.

Następny mówca p. Ignacy Danielewski w mowie polskiéj trzymał na uwięzi uwagę słuchaczów przez godzinę przeszło. Mówca powiedział także na wstępie, że postępowanie przeciwników zmusiło nas do zwołania obecnego zebrania, wspomniał o pożałowania godnym wypadku w Toruniu w r. 1724, uzasadniając go jednakże ówczesnemi pojęciami i ówczesnem prawem.

W dalszym ciągu mówił Majster o genezie walki kulturnéj, o motywach, jakie skłoniły do tego kroku ks. Bismarka, któremu — jak sam to wyznał — chodziło o podkopanie władzy Kościoła katolickiego. Przeciwnicy twierdzą, że ustawą przeciw zakonowi jezuickiemu nie występują przeciw Kościołowi, tymczasem twierdzenie takie to mydlenie oczu: zakon Jezuitów to instytucya Kościoła naszego, instytucya przez Głowę Kościoła naszego zatwierdzona. Znane są skuteczne czynności misyi Jezuickich w naszych okolicach przed 30 kilku laty; Jezuici wymownemi słowy i niezmordowaną pracą niejednego naprowadzili na właściwą drogę, w niejednej rodzinie przywrócili jedność i zgodę, a ilu niepoprawnych pijaków przez zakładanie bractw trzeźwości nawrócili na dobrych obywateli kraju, o tem z nas każdy wie, który sobie te czasy przypomina. — Dzisiaj grozi nam widmo przewrotu ze strony socyalnych demokratów; bracia nasi szukający zarobku na obczyźnie zatruwają serca swe tym jadem społecznym, wyrzekają się wiary i tradycyi ojców i przyjmują nową wiarę, wiarę brzucha i zmysłowości. Na zwalczenie tych haseł, na utrzymanie ludu naszego w bojaźni Boga i miłości bliźniego potrzeba nam szermierzy i pomocników naszych dusz pasterzy, którzy sami jedni nie zdołają wcale pracy téj podołać. A jak Ojcowie Jezuici wyplenili brzydki nałóg pijaństwa, jak wnieśli do domów zgodę i bogobojność, tak i teraz, gdy powrócą, wykorzenią to złe, które wstrząsa podwalinami porządku społecznego.

Mówca przeczytał ułożoną przez komitet wiecowy petycyą do parlamentu, a objaśniwszy stronę techniczną podpisywania, wezwał zebranych do licznego podpisywania takowéj. (Huczne oklaski i okrzyki: „Niech żyje nasz Majster!")

Ks. prob. Schmeja odczytał następnie petycyą rzeczoną w języku niemieckim i dał końcowe objaśnienia p. Danielewskiego w języku niemieckim.

Listy do „Orędownika".

Kościan 19 stycznia. Towarzystwo „Lutnia" odbyło w ubiegłym poniedziałek swe roczne Walne zebranie, które w obecności 27 członków zagaił prezes X. Dziegiecki.

Dyrygent zdał sprawę z całorocznéj czynności Towarzystwa, pisarz podał do wiadomości, że takowe liczy członków czynnych, nieczynnych i honorowych razem 44, skarbnik złożył roczny obrachunek z dochodu i rozchodu, wedle którego pozostaje w kasie remanentu 136 marek. Dotychczasowy Zarząd został przez aklamacyą na dalszy czas wybrany.

Członek p. Ciastowski stawia wniosek i zmianę dyregenta i prosi o oddanie wniosku swego w drodze tajnego głosowania pod decyzyą członków. Wynik głosowania odbytego karteczkami był następujący: p. Bartkiewicz 23 głosy, p. Ciastowski 1 głos, dwie karteczki unieważniono, dwie karteczki oddano próżne. Pan Bartkiewicz, dotychczasowy dyregent uzyskawszy w ten sposób od Walnego zebrania wotum zaufania pozostaje nadal w swym urzędzie.

Jeden z członków stawia wniosek, ażeby wstęp na chór farny tylko członkom Koła śpiewackiego był dozwolony.

Wniosek ten został bez głosowania z góry odrzucony, jako nie należący do kompetencyi Walnego zebrania, nadto członek p. Bartkiewicz, jako miejscowy organista, zastrzega sobie absolutne prawa rozporządzania chórem, wskutek czego zebranie bez dalszych dyskusyi przechodzi nad wnioskiem do porządku dziennego.

Po załatwieniu kilku spraw mniejszéj wagi zostało zebranie okrzykiem „Niech żyje Lutnia" zamknięte.

Koło śpiewackie przebyło tym sposobem pierwszy rok istnienia. Rezultat pracy mógłby wprawdzie być korzystniejszym, jednakowoż z zadowolnieniem możemy zaznaczyć, że Towarzystwo w rozwoju postępuje żwawo naprzód, a chociaż ten i ów stawa przeciw niemu w bezzasadnéj opozycyi, mimo to pracuje wytrwale w kierunku wytkniętym, pod hasłem „Niech żyje polski śpiew!"

W tutejszym zakładzie Sióstr Miłosierdzia leczy p. dr. Chłapowski z Poznania na gruźlicę przez wstrzykiwanie lymfy, wedle metody Kocha.

Nowiny polityczne.

— **Losy wychodzców.** „Kuryer Warsz." otrzymuje pod datą 14 grudnia r. z. list z Nowego Jorku od sierżanta służby wojskowéj morskiéj p. Jana d'Agort, który pomimo francuzkiego brzmienia nazwiska jest Polakiem.

Pan d'Agort, który jest naszym prenumeratorem, dowiedziawszy się o ruchu emigracyjnym do Brazylii, pisze, co następuje:

„W tych dniach od mego przyjaciela, p. Aleksandra Rosińskiego, dostałem list z Rio Janeiro, gdzie R. od kilku miesięcy przebywa.

Zebrał on w Stanach Zjednoczonych mały kapitalik i popłynął do podrównikowéj krainy w nadziei powiększenia funduszu.

Zamiar ten wszakże spełzł na niczem i p. R. znajduje się w nader krytycznem położeniu.

Przybywszy do Brazylii, rodak nasz, pomimo, iż włada kilku językami i jest fachowo uzdolniony, zna bowiem ciesielstwo, stolarstwo i tokarstwo, przez długi czas nie mógł dostać odpowiedniego zajęcia, zamiast też powiększyć swój fundusz, na bieżące wydatki stracił znaczną część kapitaliku i zmuszony był jąć się ciężkiej pracy fizycznéj robotnika na plantacyi i to za nizką cenę.

Tenże pan R. o przybywających z Europy do Brazylii emigrantach donosi straszne rzeczy.

W porcie, do którego zawijają okręty, strzeżeni są oni przez strażników z bronią w ręku, później małemi partyami wysyłani bywają do plantacyi rządowych.

Nieszczęśliwi wychodźcy, nietylko, że są źle traktowani, haniebnie karmieni, lecz dostają pół tego wynagrodzenia, jakie pobierają robotnicy krajowi.

Każdy z emigrantów, przekonawszy się, iż Brazylia nie jest rajem, lecz wprost przeciwnie, piekłem, radby powrócić, lecz nikogo, kt[illegible] nie zwróci kosztów przejazdu okrętem, nie [illegible]zają, a w razie ucieczki strzelają do zbiegów [illegible]jak do zwierząt.

Biedni lekkomyślni ludzie, nie znając języka i praw, nie mają się komu poskarżyć.

Upały, panujące w lecie, są straszliwe, a żółta febra dziesiątkuje ludność.

Możniejsi brazylijczycy, podczas trwania żółtéj febry, uciekają do Argentyny, pozostają więc na miejscu biedacy, a najwięcéj ofiar pada pośród emigrantów, świeżo z Europy przybyłych i nie nawykłych do tutejszego klimatu.

Oto jest w streszczeniu opis téj błogosławionéj krainy, obfitującéj r złoto, jadowite gady i żółtą febrę.

— Frankfurt nad Menem. W mieście Hanau byłoby w niedzielę zaszło ogromne nieszczęście. Bednarz pewien wraz z swoją czeladzią i uczniami wypalał na zamarzniętym Menie beczkę. Jest to tam taki zwyczaj, że co rok musi jeden z bednarzy na rzece beczkę wypalać. Naturalnie, że oprócz nich znajdowały się na lodzie setki osób, przypatrujących się temu i jeżdżących na łyżwach. Kiedy skończoną beczkę kulano do brzegu, załamał się lód i 50 osób, pomiędzy niemi małe dzieci, wpadło do wody. Wszystkich na szczęście zdołano wyratować, bo rzeka na tem miejscu była miałką, a brzeg był w pobliżu.

— Serbia. Z Białogrodu wydalono korespondenta pewnéj gazety moskiewskiéj, u którego znaleziono rozmaite pisma, z których się przekonano, że ów korespondent, nazwiskiem Nabolsin, zamierzał urządzić zamach na życie księcia Ferdynanda bułgarskiego i ministra Stambułowa.

— Paryż. Pomiędzy biedniejszą ludnością tutejszą panuje ogromna bieda. W wtorek odbyła się rada ministrów, na któréj mówiono o tem, jak biedzie najlepiej zapobiedz. Na środę zapowiedziano zebranie, na którem robotnicy mają się dopominać o zarobek.

— Londyn. Parnell podobno nie myśli złożyć przywództwa partyi swojéj. Obecnie piszą gazety, że narady z O'Brienem nie doprowadziły do żadnych rezultatów i Parnell wskutek tego przywództwa nie złoży. Można to już przewidzieć z tego, że udał się do Londynu, gdzie chce być obecnym na posiedzeniu wydziału swojéj partyi, gdzie z okazyi zwołania parlamentu na 22 bm. ma być obrany zarząd.

W poniedziałek miał Parnell mowę w mieście Athlone, gdzie ani słówkiem nie wspomniał o swojem ustąpieniu.

— Madryt. We wszystkich prowincyach panuje tu ogromna bieda.

W poniedziałek odbyło się w Saragosie zebranie socyalistów, które było bardzo liczne. Socyaliści zachęcali do szerzenia idei socyalistycznych i oświadczyli, że jedynym środkiem na urzeczywistnienie dążeń socyalistycznych jest rewolucya.

— Petersburg. W Inflantach mają odtąd po wszystkich urzędach miejskich używać tylko języka rosyjskiego w rozmowie z osobami prywatnemi. Wolno jednak we wszystkich miastach, z wyjątkiem Dorpatu, używać na zebraniach Rady miejskiéj języka niemieckiego. W Dorpacie i Rydze zaś obradowano w Radzie miejskiéj tylko w niemiecku języku.

— Z Ameryki donoszą, że kilku Amerykanów zamordowało bezbronnych Indyanów, skutkiem czego wybuchły znowu niepokoje pomiędzy tamtejszymi szczepami. Indyanie boją się broni oddać, bo się obawiają zasadzki. Generał Miles, który będąc pewny, że wojna zakończona, chciał z wojskiem swojem opuszczać osady Indyanów, wstrzymał jeszcze odjazd na pewien czas.

— W Chile w Ameryce wybuchła, jak już pisaliśmy rewolucya. Zbuntowała się tylko marynarka, wojsko lądowe pozostało prezydentowi wierne. Cały handel w Chile ustał. W większych miastach kosztuje funt mięsa 1 dolara. Prezydent kazał ogłosić stan oblężenia i urzędu swego nie chce złożyć.

Wiadomości o Stowarzyszeniach.

Poznań. Na poniedziałkowem zebraniu Towarzystwa Młodych Przemysłowców, któremu przewodniczył nowo wybrany prezes p. dr. Ułatowski, miał interesujący wykład p. rzecznik p. Bernard Chrzanowski na temat: „Z dziedziny handlu i przemysłu polskiego.“

Wykład swój opiera szan. prelegent na dziele Tadeusza Korzona, traktującym o handlu i przemyśle w Polsce i nadmienia, że literatura polska nie posiada dostatecznych książek, któreby ten przedmiot należycie wyczerpywa. Stan przemysłu i handlu polskiego w wieku XVI był bardzo pomyślny, gdyż przemysł kwitnął, a handel był wielce ożywiony. Polska naówczas posiadała bogatych kupców i przemysłowców. Lecz w następnym wieku XVII zmienia się postać rzeczy a kwitnący handel i przemysł polski poczyna upadać skutkiem nieszczęśliwych rządów w Polsce. Do upadku przemysłu i handlu przyczyniły się różne czynniki, a szczególnie zbyt wszechwładna władza starostów polskich, którzy uszczuplali prawa mieszczanom polskim. Nie mało również przyczyniło się do osłabienia przemysłu i handlu prawo zabraniające szlachcie polskiéj trudnić się temi dwoma zarobkowościami, gdyż kto był kupcem i przemysłowcem, nie miał prawa do nabywania dóbr ziemskich. Ten sam stósunek istniał i po innych krajach europejskich, lecz w Polsce najdłużéj to prawo się utrzymało. Nadto szlachta polska nie opłacała żadnego cła za sprowadzane towary z zagranicy, gdyż tymczasem kupcy musieli stósunkowo dość wysokie cło opłacać.

W obec takich warunków nie mógł się handel i przemysł podnosić. Zresztą naród polski nie odznaczał się nigdy dostatecznem uzdolnieniem do zajmowania się handlem i przemysłem.

Zmiana na lepsze nastąpiła dopiero przy końcu zeszłego stulecia pod panowaniem Stanisława Augusta, który się żywo zajmował tak handlem, jak i przemysłem. Powstały natenczas dość liczne fabryki, przyznano miastom większe przywileje, a handel polski znalazł nowe drogi zbytu na wschód. Ulepszono komunikacyą wodną i lądową również nie mało wpłynęła na ożywienie życia w handlu. Za panowania Augusta zorganizowano w Polsce kredyt i zaprowadzono prawo wekslowe, co również wzmocniło handel. Znaleźli się wtenczas mężowie, którzy żywo się zajmowali temi ważnemi dla kraju sprawami. Podczas gdy Kołłątaj i Staszyc wskazywali w pismach na konieczną zmianę w ustroju państwowym pod tym względem i nadanie najszerszéj wolności mieszczaństwu, to niektórzy magnaci zakładali fabryki i czynnie przykładali rękę do podniesienia handlu i przemysłu.

Także obszernie wykazał szan. prelegent, jak mocarstwa ościenne starały się osłabiać przemysł i handel w Polsce. Przedewszystkiem w tym kierunku odznaczał się Fryderyk II. król pruski. który różnemi sposobami udaremniał wzrost handlu polskiego. Mimo tych niekorzystnych warunków wywóz płodów rólniczych polskich przy końcu zeszłego wieku przeważył znacznie transyt towarów zagranicznych, przywożonych do kraju.

Całość wykładu była bardzo zręcznie ujęta i przedstawiała w streszczeniu jasne pojęcie o dziejach przemysłu i handlu polskiego z ostatnich wieków, to też dość licznie zgromadzeni członkowie z natężoną uwagą przysłuchiwali się słowom szan. prelegenta.

Hucznie oklaski, jakiemi obdarzono szan. prelegenta były wyrazem, że p. Chrzanowski potrafił ująć uwagę zebranych.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 21 stycznia.

— * **Niedołęstwo nasze!** Domagaliśmy się pierwsi o wiec w obronie OO. Jezuitów, więc wypadło nam wstrzymać się od uwag wszelkich, dopóki wiec nie minie. W chwili, gdy pismo nasze dostanie się do rąk Czytelników naszych, będzie po wiecu, niech nam więc będzie wolno zwrócić uwagę Czytelników naszych na niedołęstwo, z jakiem się prawie do każdej sprawy politycznéj zabieramy. Jest nawet obowiązkiem naszym wykazać to niedołęstwo, bo są u nas żywioły, wysuwające się na czoło narodu. które to niedołęstwo starannie pokrywają i przedstawiają je po gazetach jako — objawy siły żywotnej, a szersza publiczność, po części nieznająca, nie domyślająca się nawet spraw zakulisowych, musi brać wszystko za dobrą monetę i dopiero po czasie miarkuje, że pospolitą szopką było to, czemu dawniéj w dobréj wierze przyklaskiwano.

Nie wiemy w téj chwili, jak wypadnie na wiecu petycya w obronie Jezuitów pod względem treści i formy. Ale musimy donieść naszym Czytelnikom, że gdyby znowu nie p. St. Knapowski, wydawca „Postępu“, byłaby petycya wypadła nad wszelki wyraz nędznie. Mało kto uwierzy w to, że do komitetu ściślejszego przemycono dyrektora teatralnego p. Fr. Dobrowolskiego, a jeszcze więcej rozweseli naszych Czytelników ta wiadomość, że na zebraniu komitetu ściślejszego na trzy dni przed wiecem odczytał projekt petycyi za Jezuitami — także ten sam dyrektor teatralny. A odczytał projekt taki, że w nim nie było ani źdźbła z tego, co się nazywa elementem katolickim. Odczytał projekt taki, że mógł go śmiało podpisać każdy liberał, każdy socyalista.

W tem jeszcze nie ma nic dziwnego, bo czemużby ktoś, wpuszczony już raz do takiego komitetu, nie miał wystąpić choć z jakim kozackim projektem.

Ale co rzecz ważna, to to, że projekt, jaki odczytał dyrektor teatralny, słuchało trzech księży, słuchał taki zdeklarowany katolik, jak p. dr. Chłapowski, słuchał go jeszcze ktoś inny, który sprawy publiczne zawsze poważnie bierze i ani jeden z tych panów nie zdobył się na to, żeby dyrektorowi teatralnemu powiedzieć, że projekt jego jest co najmniéj — rzeczą chybioną.

Byliby z pewnością wszyscy zgodzili się. Dopiero p. St. Knapowski wystąpił z żywą opozycyą i wykazał, jak to wtorkowy „Postęp“ słusznie pisze, że my Polacy żądamy powrotu Jezuitów nie tylko z tych względów, jakiemi się kierują ludzie wolnomyślni i socyaliści, ale żądamy tego jako katolicy, żądamy tego dla wolności Kościoła, żądamy dla tego, aby wygnane Zakony były Kościołowi — „pomocne w jego wzniosłem i świętem posłannictwie.“

Wtedy dopiero, jak to p. Knapowski wypowiedział. zmiarkowano się, jakim to liberalnym kotem chciał dyrektor teatralny rozweselić wiec dzisiejszy. Byłaby nie zła zabawa.

Pan Knapowski żądał głosowania i za dyrektorem teatralnym oświadczyli się tylko hr. Engestroem, sędziwy patron p. M. Jackowski i poseł dr. Dziembowski, razem ich 4. Postanowiono petycyą w myśl przemówienia p. Knapowskiego odmienić i odmienioną wiecowi przedłożyć. Czy się z niéj zupełnie stary liberalizm ulotni, to się pokaże.

Jak Czytelnicy widzą, nie brakło tu humoru, bo to niewątpliwie humor w tem, że dyrektor teatralny polecał liberalne petycye w obronie Jezuitów.

Sprawa ta przedostała się oczywiście do szerszych kół naszego mieszczaństwa i nie chybiła co do wrażenia. Każdemu musiała się nasunąć myśl, co się ma dziać z naszemi sprawami, po co trudy i mozoły, po co całe zainteresowanie się ludu, jeżeli w podobnych komitetach pierwsze skrzypce będą grały zdeklarowane niedołęgi polityczne.

Nie chcielibyśmy nikomu ujmy zrobić, uznajemy zasługi, kto je ma, i oddajemy każdemu szacunek, jaki się komu należy. Zgodzimy się nawet na to, że do takich komitetów można przybierać ludzi, którzy mają czy przypadkową, czy dobrze zasłużoną powagę, choćby nawet nie mieli tego, co się nazywa zmysłem politycznym. Ale niech tacy ludzie będą dla parady, ale nie dla rady, do stroju, ale nie do politycznego boju.

Dla mieszczaństwa poznańskiego będzie to nauką, aby na przyszłość nie powierzać spraw publicznych takim komitetom, w których niedołęgi polityczne réj wodzą.

Gdyby p. Knapowski z jakichbądź powodów

Marya Teresa.

23) Powieść francuzka.

(Ciąg dalszy).

— Dobrze. W tej chwili nie chcę wiedzieć nic więcéj. Powiesz mi więcéj za kilka miesięcy, lub kilka lat. Obecnie nie jestem ciekawy, a nadewszystko nie pilno mi słyszeć tę wiadomość.

Alina spoważniała.

— Odgadłeś ojcze, że mówię o Fabianie — nieprawdaż?

Hrabia milczał, bębniąc tylko palcami po kolanie.

— Mnie się zdaje — przerwała znowu Alina — że byłoby najlepiéj, abyś mi ojcze powiedział szczerze i od razu, czy jesteś niezadowolony, że o nim myślę, czy też, że ci to wyraziłam.

— No, muszę odpowiedzieć, że chciałem rzecz zostawić w zawieszeniu.

Hrabia de Volverein przyciągnąwszy córkę do siebie i głaszcząc jej twarzyczkę — rzekł spokojnie:

— Szczerze mówiąc — pieszczotko moja — wyznanie twoje sprawiło mi przykry zawód. Marzyłem ja dla ciebie o małżeństwie odpowiedniejszem do mego majątku, który naturalnie prędzéj czy później będzie twoim. Lecz pamiętam o przyrzeczeniu, jakie umierając wymogła na mnie twoja matka... Pamiętam o niem, chociaż biedna kobieta żądała go z myślą, która nie zupełnie się zgadza z twemi zamiarami.

Hrabia patrzał na portret naturalnéj wielkości, przedstawiający delikatną postać kobiety, z twarzą drobną, bladą, przedwcześnie zwiędłą, z dziwnie smutno tęsknym wyrazem w wielkich błękitnych oczach.

— Matka twoja — mówił hrabia daléj, nie lubiła sfery, w któréj żyła. Wychowana na prowincyi w trochę zacieśnionych, chociaż zacnych i zdrowych pojęciach starego mieszczaństwa, które niejednokrotnie dorównywało rodom szlacheckim, wykształceniem i szlachetnością obejścia, a przewyższało je pod wielu innemi względami rozumem, nie mogła się przyzwyczaić do ruchu, wrzawy i prostoty zabaw wielkiego miasta. Szczególniéj zwracało jéj uwagę niebezpieczeństwo, na jakie narażoną jest młoda kobieta w kołach bogatych, zajętych wiecznie rozrywkami, jeżeli serce jej nie zapełnia szacunek dla męża i ta gorąca miłość, w któréj jedynie widziała tarczę ocalenia dla tego małżeńskiego szczęścia. Ulegając chorobliwie niemal tym wrażeniom i pełna niepokoju o twoją przyszłość, widząc zbliżającą się śmierć, błagała mnie, abym ci pozostawił wolny wybór męża, abym nie krępował woli twego serca, chyba, gdyby to miało cię doprowadzić do popełnienia jakiéj fatalnéj i niepowetowanéj pomyłki... Tak nie jest, przyznaję, zwracam jednakże twoją uwagę, iż Fabian d'Estreville należy właśnie do klasy ludzi, któréj starsze pokolenie znała matka twoja, a które może więcéj było warte od dzisiejszego. Fabian będzie żył, będzie musiał żyć w Paryżu, w tym własnie świecie ludzi bogatych do jakiego należymy, a to towarzystwo, mówiąc między nami, nie zaleca się ani podniosłością czynów, ani czystością obyczajów — wszystko zastępuje tu blichtr złota.

— Ależ tatku kochany — przerwała Alina uśmiechnięta znów od chwili, gdy widziała iż rozmowa przybiera pożądany dla niéj obrót — nie pragnąłeś zapewne, abym pierwsza rozpoczynała konkury. Zatem z konieczności muszę wybierać pomiędzy otaczającą mnie młodzieżą... Co zaś do twoich Anglików, to powiem ci otwarcie: — nie!

— Dobrze, dobrze — przerwał teraz hrabia. — Zważ jednak kochane dziecko, że odzywając się sama z oburzeniem o zamianie roli kobiecej na męzką, co ci się słusznie upokarzającą rzeczą wydało, gdy trzeba być starającą się o swego małżonka panną, a jednak tę rolę właśnie przyjmujesz w postępowaniu z Fabianem d'Estreville.

— Ja? A! to jakim sposobem! — zawołała Alina lekko zbladłszy.

— Bo, prawdę mówiąc, nie widzę w postępowaniu Fabiana nic, coby upoważniło do wniosków, mogących być podstawą dla marzeń twoich.

— Ale położenie jest takie, że tak być musi — odparła Alina. — Czy zapomniałeś o różnicy naszego położenia! Alboż jabym kochała Fabiana

nie był posedł zeszłej niedzieli na zebranie komitetu, byłby nam komitet z pewnością dziś zaproponował petycyą w liberalnym sosie.

— * **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w środę dramat historyczny Szujskiego: „Królowa Jadwiga." Ceny zniżone. W czwartek na benefis p. Królikowskiej, uwieńczona pierwszą nagrodą na konkursie krakowskim komedya Józefa Narzymskiego: „Epidemia". W sobotę komedya Belota: „Testament Cezara Girodot."

— * **Niedługo** zaczną i apteki sprzedawać środek leczniczy dr Kocha. Wprzód jednak wyda rząd co do tego niektóre przepisy.

— * **Wszyscy** przy owem nieszczęściu kolejowem ranni przychodzą powoli do zdrowia. Jeden z dragonów jako wyleczony wypuszczony został z lazaretu, a Wanda Kozłowicz, wdowa Strauss i uczeń szkoły rólniczej Reeck mają się coraz lepiej.

— * **Komisya** kolonizacyjna na W. Ks. Poznańskie i Prusy Zach. zebrała się w poniedziałek na posiedzenie.

— * **Ze sądu.** W poniedziałek sądziły sądy przysięgłych niezamężną Stanisławę K o s m o w s k ą z Poznania za morderstwo dziecka i robotnika Wojciecha W o j c i e c h o w s k i e g o z Wirów o występek przeciwko moralności. Publiczność od przysłuchiwania się obradom wykluczono. Kosmowską skazano na 4 lata cuchthauzu, a sprawę Wojciechowskiego odroczono do wtorku.

Na sobotniem posiedzeniu sądów przysięgłych uwolniono parobka Stanisława C y l k o w s k i e g o z Zawad od zarzutu popełnienia występku przeciw moralności.

— * **Przy** pociągu towarowym, idącym z Wrocławia, pękła podwójnie oś u jednego z wagonów. Wagon wskutek tego wyleciał z szyn. Na szczęście spostrzegł to hamownik, i zanim się mogło wydarzyć nieszczęście, pociąg wstrzymał. Pociąg wrocławski osobowy nie mógł wskutek tego dojechać do Poznania, lecz musiał stanąć w Mosinie, gdzie osoby, jadące do Poznania, powynajmowały sobie po większej części sanki i na nich do Poznania przyjechały.

— * **Na Rybakach** wbił jakiś 13-letni chłopak drugiemu nóż w plecy, tak że zranionemu łopatka wyszła na wierzch. Młody zbrodniarz uciekł na nieszczęście.

— * **Ostrzeżenie.** Do pewnego składu cygar przy Wrocławskiej ulicy przybyła w ubiegłą środę jakaś dziewczyna, żądając 10 m. dla pewnej drugiej firmy. Właścicielka, która stoi z tą firmą w stósunkach, nie domyślając się niczego, dała dziewczynie 10 m., kiedy jednak krótko potem, tknięta jakiemś przeczuciem, posłała do właściciela, który te 10 m. zażądał, z zapytaniem, czy te pieniądze odebrał, ten o całej tej sprawie nic nie wiedział, ani po żadne 10 m. nie posyłał. Dziewczyna była zatem oszustką. W sobotę stawiła się ta sama dziewczyna po raz drugi w owym interesie, żądając powtórnie pieniędzy dla owéj firmy. Właścicielka jednak kazała ją przyaresztować. Poznać można, że dziewczyna ta mogłaby podobnych przypadków rafinowanych oszustw dopuścić się po innych składach, dla tego przestrzegamy przed nią właścicieli interesów.

— * **Nadmierne** palenie papierosów rujnuje zdrowie i ducha człowieka nadzwyczaj. Jeden z lekarzy amerykańskich obliczył, że z wszystkich obłąkanych w Chicago 8 procent dostało pomięszania zmysłów wskutek nadmiernego palenia papierosów. W Nowym Jorku było ich jeszcze więcej. O tyle to jest smutniejsze, że żaden z tych obłąkanych nigdy już do równowagi umysłowej nie powróci.

— † **Zmarli.** Dnia 18 bm. zmarł śp. Teodor O s o w i c k i w 78 roku życia.

— * **Szamotuły.** W Jastrowie, folwarku należącym do dóbr hr. Mycielskiego w Gałowie, wybuchł w niedzielę wieczorem pożar, który w krótkim czasie obrócił w perzynę całą oborę. Konie, krowy i owce zostały wyratowane. Jak ogień powstał, dotąd nie wiadomo.

— * **Mosina.** Między Lesznem a Mosiną w pobliżu samej Mosiny wykoleił się pociąg towarowy po południu o pół do 3. Tylko wagon został uszkodzony. Ran na szczęście nikt nie odebrał.

— * **Czempiń.** Kolej przejechała tu przed kilku dniami pewnego 70 letniego robotnika zamiejscowego. Zjechała skutkiem tego komisya sądowa, która trupa zrewiduje.

— * **Gniezno.** Ks. prebendarz L e n z z Bydgoszczy otrzymał prezentę na probostwo w Trzciance.

Rektorem tutejszego gimnazyum zamianowany został na miejsce p. dr. Methnera, który wziął emeryturę, p. dr. Broksch z Bydgoszczy.

— * **Lwówek.** Wskutek wysokich śniegów nietylko drogami po wsiach ale i szosami, prowadzącymi do miasta dojechać żadną miarą nie można, bo dróg nikt nie oczyszcza z śniegu. Lwówek jest wskutek tego zupełnie odcięty od wszelkiej komunikacyi. Poczty spóźniają się albo też wcale nie przychodzą. Wskutek okropnych śniegów na dworcu kolei w Pniewach i Nowym Tomyślu trudno się dostać. Frachtowego trzeba wskutek tego opłacać jeszcze raz tyle co zwykle, bo spedytorzy nie mogą na wóz przy tym ogromnym śniegu więcej nałożyć, jak 20 centnarów.

Bardzo też tu bieda wielka z węglami. Mróz wielki, tak, że węglarze w większej części zapasy węgla powyprzedawali, a świeżych dostać tyle nie mogą, ile by sprzedali. Pobierają wskutek tego 1,40 od centnara, a nawet i za tę cenę trudno węgla dostać. Tak samo jest i z drzewem. Drogami dla zasp okropnych jechać po nie można do lasu.

— * **Ostrzeszów.** Tutejsza dwuklasowa szkoła rzemieślnicza zamienioną została obecnie na jednoklasową.

W ostatnich kilku dniach spadły tu ogromne śniegi. Komunikacya wozem jest wskutek tego zupełnie niemożliwą, a pieszo ciężko iść w tych zaspach śnieżnych. Pociągi też wszystkie pospóźniały się tu w sobotę o kilka godzin, tak samo i poczty.

— * **Gąsawa.** Handlarz bydła S c h w a r z dał dnia 1 sierpnia zeszłego roku podczas nieobecności oberzysty wypił robotnikowi Zackowi pół litra okowity. Zack. wypił ją od razu i po dwóch godzinach był trupem. Schwarz za lekkomyślne przyczynienie się do jego śmierci skazany został na kwartał więzienia.

— * **Pelplin.** Ks. wikary N i k l a s w Żukowie dostał w administracyą probostwo w Czarnowie w dekanacie toruńskim.

W sobotę umarł najstarszy człowiek Pelplina, niejaki S c h l e g e r. który liczył 101 lat życia.

— * **Grudziądz.** W sobotę dnia 17 bm. wydano tu odezwę do katolików Grudziądza i okolicy o utworzeniu katolickiego Stowarzyszenia robotniczego dla zwalczania socyalizmu. Podług programu tymczasowego odbywać się będą zebrania tego Stowarzyszenia co tydzień, na których będą pouczające wykłady w popularnej formie.

— * **Gdańsk.** Ogromny ruch za zachowaniem ceł rólniczych objawia się w Prusach Zachodnich i Wschodnich, zwłaszcza w Towarzystwach rólniczych, które petycyą za petycyą wysyłają do parlamentu i żądają nie tylko zachowania ceł rólniczych, ale stanowczo sprzeciwiają się jakimkolwiek ulgom w tym względzie. Żeby zaś to protestowanie miało rzeczywiście swój skutek, uchwaliło jedno z Stowarzyszeń rólniczych w Prusach Wschodnich zbierać podpisy pod powszechną petycyą, jaką mają wysłać do parlamentu wszystkie Stowarzyszenia rolnicze Prus Wschodnich i Zachodnich i starać się o to, żeby zebrać jak najwięcéj podpisów od gospodarzy. Postępowa „Danz. Ztg." pisze, że gdyby połowa członków tych Stowarzyszeń rólniczych starała się o podpisy pod petycyą i każdy taki członek zebrałby ich przecięciowo 100, to łatwoby dało się zebrać 150 tysięcy podpisów, a skutek tego byłby niezawodny.

W Tczewie mówili niektórzy z mówców, którzy są zwolennikami zakazu otworzenia granicy, że żaden gospodarz i choćby wszystkich dokładał starań, nie mógłby uchronić się od tego, żeby pomiędzy bydłem jego nie miała wybuchnąć zaraza, gdyby rząd zniósł zakaz sprowadzania bydła z Polski, lub choćby go nawet tylko złagodził.

Rozmaitości.

— * **Razu** jednego król włoski polował w górzystéj okolicy, a zając, którego postrzelił, wpadł w przepaść. Zwrócił się wtedy do wieśniaka, idącego tą samą ścieżką i zapytał go?

— Czybyś tam nie zlazł po tego zająca?

— I owszem — odpowiedział chłop, — ale cóż mi dacie za to?

— Ile chcesz?

— O, proszę pana, można sobie kark skręcić, spuszczając się tam: chciałbym więc pół franka i połowę pańskiego śniadania.

— Zgoda: dam ci pół franka i zjemy śniadanie razem.

Wieśniak spuścił się jak kot w przepaść i w 20 minut wrócił z przepysznym zającem.

— Chwat z ciebie! — zawołał król, doręczając mu pół franka — a teraz siadajmy i śniadajmy, jak dwaj starzy przyjaciele!

Mówiąc to, usiadł przy ścieżce, skinąwszy na chłopa, aby to samo uczynił, i otwierając torbę myśliwską, dobył z niéj kawał czarnego chleba i olbrzymią cebulę, którą na dwoje także przekroił.

— No, przyjacielu, spożywajmy dary boże! — zawołał wesoło.

Kmiotek zrazu okrutnie się skrzywił, a potem parsknął śmiechem i rzekł pół gniewnie a pół krotochwilnie:

— Oho, bratku! myślałem, że mam do czynienia z panem, i że w twojem towarzystwie posilę się przynajmniéj pieczonem kurczątkiem i pokrzepię dobrem winem, a widzę, że z ciebie golec i desperat, jak ja!

A Wiktor Emanuel na to:

— Wszystko to być może, kochany kolego, ale wierzaj memu desperackiemu doświadczeniu: kiedy nas głód tak, jak teraz przyciśnie, to i ta skromna cebulka stanie za pieczonego kapłona... Nie rób więc ceremonii i posilmy się po koleżeńsku!...

To mówiąc, cebulę i chleb położył znowu przed towarzyszem, a sam wypchał sobie niemi policzki, spożywając je żarłocznie.

Na widok apetytu, zdającego się dowodzić, że myśliwiec nie często jadał, oburzenie chłopa wzrastało, i nie mogąc już go poskromić, rzucił w oczy leśnemu amfitryonowi cebulą i chlebem, porwał się na nogi i oddalił, wołając do króla, trzymającego się za boki od serdecznego śmiechu:

— Ja przynajmniéj po pańsku z tobą się znalazłem, bo takiemu zgłodniałemu, jak ty, charłakowi, nie chcę chleba odbierać!...

— A widzisz go! — powtarzał król, kładąc się od śmiechu — za wielki pan, aby jeść cebulę ze mną i chciało mu się kurczęcia!...

Ostatnie wiadomości.

— **Na wiecu w obronie OO. Jezuitów** cała sala Lamberta pełna wiecowników z miasta i prowincyi. Księży przybyło bardzo wielu. Wiec zagaił patron p. M. J a c k o w s k i dłuższą przemową. Na marszałka wieca powołano p. Kaźmierza C h ł a p o w s k i e g o z Kopaszewa.

Jako pierwszy mówca przemawia ks. dr. K u b o w i c z. Opowiada bardzo obszernie dzieje zasłużonego zakonu OO. Jezuitów, porusza kwestyą: czy Jezuici zgubili Polskę, mówi o kasacie Zako-

---

d'Estreville, gdybym go nawet podejrzywała, iż zdolnym jest ubiegać się o pannę Alinę de Volverein?

— No, no, jeszcze trzebaby zbadać, czy się tak bardzo powstrzymuje od tego ubiegania!

— Upoważniasz mnie ojcze do tego?

— Czy zmysły tracisz! dziecko drogie... Panna w twoim wieku!

— Jednakże tak nieznacznie, pobocznemi drogami, czyniąc zręczne zapytania, możnaby, mogłabym się dowiedzieć, czy go nie wiążą jakie węzły.. Bo co do jego sympatyi...

Alina niesłychanie zręcznie i nie narażając się ojcu, podrażniła jego, tem urwanem zdaniem jego zazdrość, któréj istnienia domyślała się dawno.

— Nie czyń tego, proszę cię... Już ja sam tem się zajmę — rzekł hrabia żywo, a znać było, że krew uderzyła mu do głowy.

Pomimo tego niby układu pomiędzy ojcem a córką, a za pierwszą następną bytnością Fabiana w pałacu przy ulicy Elizejskiéj nie z panem de Volverein miał on do czynienia. Alina czatowała na niego, kiedy wychodził ze sławnego zielonego gabinetu. Wysłany przez nią lokaj dopędził go, gdy miał właśnie przekroczyć próg szklannych drzwi przedsionka.

— Przepraszam, że pana zatrzymałam, ale proszę, wejdź pan tu na chwilę — rzekła Alina, przyjmując go w pięknym salonie, którego okna wychodziły na cieplarnie i ogrody pałacowe. Drzwi wszystkie poroztwierane były szeroko; a w maju o godzinie szóstéj po południu nie zapada zmrok jeszcze. Postępek jéj więc nie miał nic w sobie nierażącego, ani niewłaściwego.

— Jestem na rozkazy pani — odparł Fabian tonem nie wymuszonym, jakiego zwykle używał, mówiąc do córki swego protektora.

— Jesteś pan na me rozkazy, skoro cię przyzywam, bo chcąc nie chcąc musi to uczynić każdy dobrze wychowany mężczyzna. Lecz dziwi mnie to, że z własnéj chęci nie zaglądasz tu nieco częściéj...

Fabian patrzał na nią z niespokojnem z zdumieniem. Ale Alina się śmiała, to go trochę uspokoiło.

— Nie chcę się tylko państwu narażać.

— Nic panu nie wymawiam, oprócz tego, że mi nawet nie dajesz sposobności udzielenia ci dobréj rady. Ale nie będę pana długo męczyć.

— Czy zawsze zadawalniać pana będzie stanowisko kapitalisty, mniéj więcéj szczęśliwego w grze giełdowéj?

— Przyznaję, że aż dotąd...

— A!... myślałam, iż nosząc takie nazwisko, masz pan wyższe dążenia.

Alina mówiąc to, patrzała na niego spokojnie, ale z taką miną, z takim wyrazem, jaki umieją przybrać tylko wytworne kokietki lub śmiałe młode dziewczyny. Fabian doznał jak gdyby olśnienia. Zachęta była wyraźną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nu w zeszłym wieku. Wykład ks. dr. Kubowicza jest jasny, dobitny, piękny.

Następnym mówcą był p. dr. Chłapowski. Mówił o wypędzeniu Jezuitów z Prus i Niemiec i o następstwach tego.

(Za wszelkie niżéj podane ogłoszenia i nadesłane rek's - my redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Wiadomości handlowe.

Kurs papierów dnia 20 stycznia.

	m fen
Poznańskie listy zastawne 4%	101—40
Poznańskie listy zastawne $3^1/_2$	96—80
Poznańskie listy rentow	102—40
Listy zast. 5% Królestwa Polskiego	72—10
Polskie listy likwidacyjne	69—00
Austryackie bankoty	177—70
Węgierska 5% renta	90—00
Węgierska 4% renta złota	92—60
Rosyjska pożyczka 4% 1880	97—90
Rumuny 6% pożyczka 1880	86—60
Rosyjskie banknoty za 100 rs	235—20
Rosyjskie $4^1/_2$ % listy zastawne	102—25
Zach. pruskie $3^1/_2$ % obligacye	00—00
Zach. pruskie $3^1/_2$ % listy rentowe	97—00

Poznań, dnia 21 stycznia. — Ceny targowe.

Ceny ustawione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 100 kilogramów piękn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen	pośledn. mrk.	fen.
Pszenicy nowéj	18	90	18	20	17	30
Żyta	16	80	16	20	15	40
„ nowego	—	—	—	—	—	—
Jęczmienia	15	50	14	—	13	40
Owsa nowego	13	50	13	—	—	
Groch	15	—	14	—	—	—
Słomy	4	00	3	75	3	50
Siana	4	—	3	75	3	50
Kartofli	4	40	3	80	—	—
Skopowiny za 1 kilo (2 f.)	1	20	1	15	1	10
Wieprzowiny „ „	1	20	1	15	1	10
Wołowiny „ „	1	20	1	15	1	10
Cielęciny „ „	1	30	1	25	1	20
Masła „ „	2	40	2	20	2	
Jaj za kopę	4	00	3	95	3	90

Okowita w miejscu bez beczki 50-ta 66, 0 m
70-ta 46,70 m.

Wrocław, 20 stycznia. — Ceny targowe.

Stałe ceny ustanowione przez deputacyę targową.	W markach i fenygach 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała stara	—	—	—	—	—	—
„ „ nowa	19	80	19	20	18	20
„ żółta stara	—	—	—	—	—	—
„ „ nowa	19	70	19	20	18	20
Żyto nowe	17	90	17	40	16	70
Żyto stare	—	—	—	—	—	—
Jęczmień	16	90	15	30	14	20
Owies nowy	13	50	13	10	12	70
Groch	16	80	15	80	14	80
Rzep.	—	—	—	—		
Łubin żółty	—	—	—	—		
Łubin nieb.	—	—	—	—		

Berlin, 19 stycznia (Doniesienie urzędowe).

Pszenica za 1000 kilogramów w miejscu płacono 182—196 m. podług jakości.

Żyto za 1000 kilogramów w miejscu podług jakości miejscowe od 168—182.

Petroleum za 1000 kilogr. z beczką w ilościach 500 cent. w miejscu 24,20 m.

Okowita nieopodatkowana 50 mrk., na październik 00—00 0 m., nieopodatkowana 70,0 na stycznia 48,7 48,6 49 0—00,0 na wrzesień-paźdz. 46 6 - 46,9 - 00,0—00,0

Podróżujących nie wysyłam.

L. Zboralski,

hurtowny handel win w Pleszewie

założony w roku 1853

poleca

wino mszalne

vinum de vite purum

pod mym osobistym dozorem na Węgrzech wytłoczone, za którego czystość ręczę na mocy przysięgi złożonéj przed Władzą Duchowną. — Butelka litr. m. 1,75; pół litr. m. 0,90.

Wino górno-węgierskie tokajskie,

osobiście na Węgrzech u producentów zakupione, począwszy od m. 1,50 za litr w beczce. — Sprzedającym z drugiej ręki odpowiedni rabat. Próby i cenniki na żądanie gratis i franko.

Stare wino węgierskie

dla dzieci, chorych i rekonwalescentów.

Oprócz tego znaczne zapasy win francuzkich, czerwonych i białych, reńskich, hiszpańskich, szampańskich — marki: Moet & Chandon, F. Bumiller, George Goulet — win reńskich musujących i t. d.

Stare araki i koniaki

w wyborowych gatunkach **po bardzo przystępnych cenach.**

Podróżujących nie wysyłam.

Łaskawe zamówienia upraszam wprost listownie.

Łaskawe zamówienia upraszam wprost listownie.

Dopóki zapas starczy

sprzedaję wszelkie zimowe towary po **znacznie zniżonych cenach.**

Wełniane koszule dotychczas sztuka 1 mk. teraz 75 fen.
wełniane koszule „ „ 1,50 mk. „ 1 mk.
zimowe gacie męzkie i damskie dotychczas 1 m. teraz 85 fen.
zupełnie grube i ciepłe gacie męzkie i damskie dotychczas 2 m. teraz 1,50 m.
grube gacie systemu prof. Jagera dotychczas 2 m. teraz 1,75 m.
kamizelki igliczkowe z rękawami męzkie dotychczas 3 m. teraz 2 m.
kamizelki zupełnie dobre „ 6 m. „ 4 m.
spódniczki dla dzieci ze stanikiem i rękawami dla dzieci sztuka 50 fen.
znacznie większe „ „ 60 fen.
trykociki dla dzieci ze stanikiem i rękawami sztuka 50 fen.
znacznie większe „ „ „ po 75 i 90 fen.
szkarpetki wełniane para już po 25 fen.
szkarpetki wełniane znacznie lepsze dotychczas 60 fen. teraz 40 fen.
rękawiczki czysto wełniane dla mężczyzn para 45 fen.
rękawiczki „ igliczkowe dla dzieci para 25 fen.
rękawiczki trykotowe z podszewką dla dam para 30 fen.
dobrą wełnę na szkarpetki i pończochy (szara i popielata) funt 2 m.
chustki pół jedwabne duże dla dorosłych sztuka 50 fen.
chustki „ „ „ eleganckie sztuka 90 fen.
chustki dla dzieci sztuka 20 fen.

Oprócz tego spódniczki weł., chustki, pończochy itp. **ader tanio.**
Obstalunki zamiejscowe wykonują się odwrotną pocztą za zaliczką.

K. IGNATOWICZ, Wrocławska ul. nr. 40.

---

183 król. pruska loterya

Ciągnienie główne i ostat. od 20 stycznia—7 lutego 1890

Główna wygrana 600,000 m.

Polecam:

Losy oryginalne z warunkiem zwrotu po skończeniu ciągnienia $^1/_1$ 220 m, $^1/_2$ 110 m., $^1/_4$ 55 m

Losy w udziałach od losów **oryginalnych**, będących w mem posiadaniu

$^1/_1$ 220, 110, 55, 28, 24, 14, 12, 7, 6, $^1/_{64}$ 3,50 m.

By podnieść widoki wygrania, mogę tylko zalecić, mieć jak najwięcej udziałów w rozmaitych numerach:

$^{10}/_8$ 80 m., $^{10}/_{10}$ 240 m., $^{10}/_{16}$ 140., $^{10}/_{20}$ 120 m., $^{10}/_{32}$ 70 m., $^{10}/_{40}$ 60 m., $^{10}/_{64}$ 35 m.

Porto i lista wygranych 75 fen.

Losy loteryi kolońskiej całe połowki po 3,50 m., $^1/_2$ 2 m., $^1/_4$ 1 m., $^{10}/_2$ 19 m., $^{25}/_2$ 47,50 m., $^{10}/_4$ 9,50 m., $^{25}/_4$ 19 m., $^{50}/_4$ 47,50 m.

Szczególnie widoki podnoszące, są tak zwane gry towarzyskie przezemnie utworzone przy następujacych 100 numerach loteryi kolońskiéj.

170601—625, 11856—850, 149826—850, 156726—750 i następujące.

$^1/_{100}$ udziały po **5 m.** wysyła (porto i lista wygranych 30 fen., na obczyznę 50 fen.)

August Fuhse, Berlin W., Fryderykowska ul. 79. **Kolonia** (nad Renem), Hohestrasse 127.

Adres telegram.: **Fuhsebank Berlin. Fuhsebank Kolonia.**

Sprzedaję wszelkie artykuły w zakres mego zawodu wchodzące jako to:

Materye wełniane czarne i kolorowe, płótna, stołowiznę firanki, materye na meble, serwety, chodniki etc.

daleko taniéj, jak w anonsowanych przez konkurencyą t. z.

Wyprzedażach gwiazdkowych

które nie są niczem więcej jak czczą formą przyciągania klienteli.

Kto chce tanio kupić, niechaj mnie łaskawie najpierw zaszczyci.

K. Woźniewski,
Stary Rynek nr. 42 I p.

Nakładem naszym wyszła powieść obyczajowa

Dwie Marye

powieść z dawnych czasów polskich w drugim wydaniu. Stron 192.

Cena egz. bez oprawy 6 fen.
„ „ z oprawą 7 „ już z franco przesyłką.

Pieniądze można przesyłać w znaczkach pocztowych w liście naprzód wprost do

Eksped. „Orędownika."
Poznań, Wiedeńska ulica nr. 8.

Dom Niechanowo (st. pocztowa) poszukuje od 1 kwietnia rb.

1.

ślusarza mechanika,

znającego monterskie roboty przy przy parowych pługach, młockarniach itp.

2.

ślusarza maszynowego,

zdatnego do prowadzenia pługa parowego.

Zarząd dominialny.

Szukam stósownego zajęcia przy kolei lub też w jakiéj fabryce jako **dozorca** lub **pracownik.**

Zgłoszenia do
Ekspedycyi „**Orędownika**"
Wiedeńska ul. 8.

Lokal

obszerny jest do wynajęcia w bardzo korzystnem miejscu, w którym można urządzić restauracyą na wielką skalę. **Interes jest pewny.** Reflektanci winni się zgłosić pod lit. **W. P. J.** do Ekspedycyi „**Orędownika**"

Bryczka

w dobrym stanie tanio do sprzedania.
W. Kucharzewski,
mistrz stelmachski.
Małe Garbary 4.

Kilku czeladzi

na stałe zatrudnienie poszukuje
St. Lenartowski,
skład obuwia w Śremie

Skład materyalny

z **piekarnią** w **Jeżycach** nr. 109 jest **zaraz** do wydzierżawienia.

Nakładem i czcionkami Dr. B. Szymańskiego w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny Dyonizy Nowaki w Poznaniu.